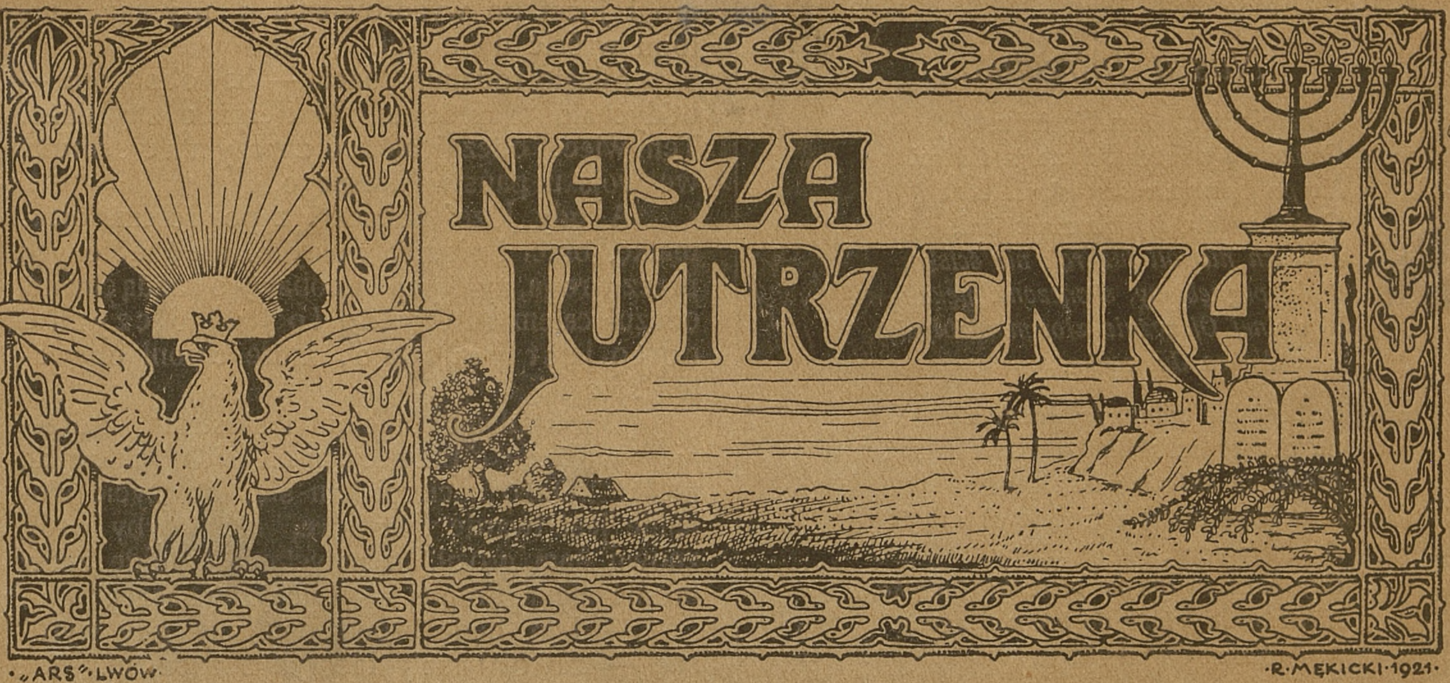
Rok I. Lwów, wtorek 8. marca 1921. Nr. 1.



PISMO DLA DZIECI i MŁODZIEŻY.

Do naszych Czytelników!

Przynosimy Wam, Dzieci, nowe pisemko specjalnie Wam poświęcone, „*Naszą Jutrzenkę*".

Grono ludzi dobrej woli postanowiło poświęcać Wam stale trud i pracę, aby Wam poza waszemi zajęciami szkolnemi przynieść pożyteczną i miłą rozrywkę.

Nauczyciele Wasi są zbyt obarczeni pracą i nie o wszystkiem w szkole pouczać Was mogą. Rodzice Wasi są zbyt zajęci i często nie mogą Was o niejednem objaśnić.

Pragniemy pomóc nauczycielom i rodzicom, domowi i szkole w wychowaniu Was na dobrych obywateli państwa polskiego i porządnych ludzi.

Żyjemy — jak wiecie — w Państwie Polskiem, które od dwóch lat odzyskało wolność i samodzielność. Polska stanowi naszą wspólną Ojczyznę i o obowiązkach wobec Niej mówić Wam będziemy.

Będziemy Was pouczać też o obowiązkach wobec Waszych bliźnich i o możności pogodzenia obowiązków wobec żydów z obowiązkami wobec Ojczyzny.

Poruszać będziemy też wszystkie sprawy, jakie Wasz młody umysł zająć mogą. Ponadto przyniesiemy Wam też lekturę, która Was w chwilach wolnych bawić będzie.

„Jutrzenka" to znaczy „świt" czyli nowy dzionek, nowe czasy.

Wszystkim one świtają teraz na świecie i dlatego pragniemy, aby zaświtały też dla dzieci żydowskich bez różnicy: dla zamożniejszych, którym niczego nie brak i dla najbiedniejszych, które znoszą niedostatek.

Starać się będziemy, by „Nasza Jutrzenka" była zawsze dla Was jasnym i czystym promieniem, najlepszą przyjaciółką, powiernicą i rozrywką Waszą.

A gdy czyste serduszka Wasze pozyskamy — to dla nas będzie radością wielką i nagrodą najlepszą.

Redakcja.



MIECZYSŁAW OPAŁEK.

Nasza Jutrzenka.

Minęło smutne stulecie burz,
Gromów i nieszczęść, znoju i krwi,
Na purpurowym sztandarze zórz
Godło wolności przecudnie lśni,
Łańcuch niewoli już rąk nie ściska,
Wróg pognębiony, skończona męka —
W wolnej Ojczyźnie złotem rozbłyska
Nasza Jutrzenka.

O niech się splata jej każdy blask
Na dźwięczne struny radosnych harf,
Niech się układa jutrzniany brzask
W desenie cudne wrzozystych szarf,
A szarfy temi, tęczą pogody,
Gdy burz i gromów pierzchła udręka,
Niech serca wiąże do bratniej zgody
Nasza Jutrzenka.

DAWID BERLAS.

Ojczyzna.

Było to niedawno, w czasie wojny, na granicach wschodnich Polski.

Banda ludzi dziwacznie ubranych, brudnych i obdartych, wpadła jak burza do miasta. W jednej chwili rozprószyli się po domach, zaczęli rabować, bić, a w razie oporu mordować spokojnych mieszkańców miasta, bez względu na wyznanie. Nawet najbiedniejszym zabierali ostatki mienia ciężko zapracowanego.

Z drżeniem serca wyczekiwali mieszkańcy pomocy. „Boże! żeby tylko wojska polskie napowrót zajęły miasto nasze!“ Tak wszyscy wzdychali.

Starszy brat małego Henryka, Józef, nie mógł spokojnie przypatrywać się strasznym rządom najeźdźcy. Przed wieczorem zwrócił się do rodziców z zamiarem przedarcia się do wojska polskiego.

— A jak cię nie przyjmą? wszak jesteś żydem, —zapytała matka —gdzie się podziejesz?

— Przyjmą mamo, napewno przyjmą! wszak chcę bronić ojczyzny w niebezpieczeństwie.

I poszedł w noc ciemną. —

Walki ciężkie z podstępnym najeźdźcą trwały kilka tygodni.

Józef walczył dzielnie w szeregach wojska polskiego, i raniony przeleżał czas jakiś w szpitalu w obcem miasteczku zajętem przez wroga.

Po trzech miesiącach wojska polskie zajęły z powrotem miasteczko, w którem wróg uciekając pozostawił jeńców i chorego Józefa. Wojska nasze szły jak huragan. Dzięki temu mógł Józef po wyzdrowieniu i uzyskaniu urlopu wrócić do domu.

Miasto rodzinne Józefa — oswobodzone — oddychało szczęściem. Nacierpiało się dużo. Tem więcej odczuwało, co znaczy mieć ochronę we wojsku państwa swojego.

A gdy Józef zobaczył z powrotem ojca, matkę, braci i siostry wolnych, nie gnębionych przez wroga, żyjących bez obawy o każdą chwilę, odczuł całem sercem co to jest ojczyzna, co to jest państwo, które chroni obywateli swoich.

Opowiadając braciom i siostrom z drżeniem w głosie o przejściach ciężkich, jakie miał, rzekł: „Dużo nacierpiałem się, bo życie wojenne jest twarde i krwawe, ale gdyby wróg znowu nam groził, to natychmiast pójdę znów bronić ziemi drogiej — Ojczyzny naszej.“

— I ja będę bronił ojczyzny gdy wyrosnę — zawołał mały Henryk z zapałem.

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga.

Śląsk dla Polski.

Śląsk Górny, czyli dzisiejsza rejencja opolska, należał do państwa polskiego, odkąd ono powstało. Mieszkańcy zaś tych ziem są w znacznej większości Polakami.

Według obliczeń niemieckich żyło na tym terenie przed wojną 1,250.000 Polaków i 870.000 Niemców.

A na prawdę ilość Polaków jest jeszcze większa. Ludność polska na Śląsku Górnym jest pracowita, uczciwa, a wśród niej nie ma takich, coby czytać i pisać nie umieli.

Dlaczego pragniemy ażeby Śląsk Górny należał do Polski?

Przedewszystkiem dlatego, że to jest prastara ziemia polska, a przeważna część jego mieszkańców to są Polacy, dla których byłoby wielką krzywdą, gdyby mieli należeć do obcego państwa.

Po drugie zaś dlatego, bo Górny Śląsk dostarczy nam węgla, cynku, narzędzi żelaznych, nawozów sztucznych i t. p. Gdy będzie przyłączony do Polski, to Państwo nasze będzie bogate, pieniądz nasz będzie miał wielką wartość i wszystkim mieszkańcom ziemi polskiej będzie dobrze.

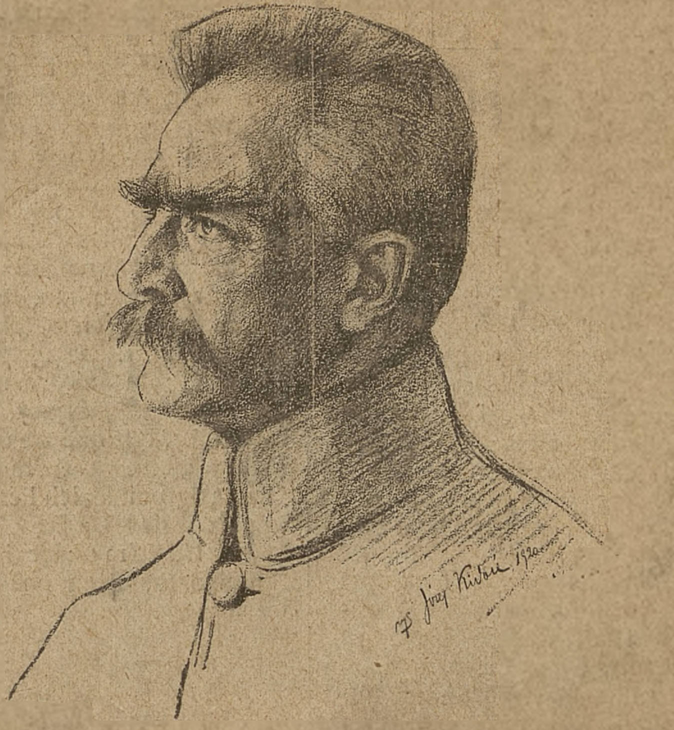
Należy więc dawać składki pieniężne jaknajwiększe na plebiscyt, ażeby pomóc Państwu do odzyskania Śląska Górnego od Niemców.

JANINA KOSSAK PEŁEŃSKA.

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski.

Poznajecie Dzieci Naczelnika Państwa Polskiego, Józefa Piłsudskiego, który niedawno, w listopadzie roku zeszłego, przybył do nas, by za wierność dla naszej Ojczyzny, odznaczyć Lwów najwyższą nagrodą męstwa, orderem „Virtuti militari“.

W serduszka wasze wryło się napewne wspomnienie tego pięknego pochodu w rynku przed Naczelnikiem. Pamiętacie napewne jak On na okrzyki wasze, wznoszone na Jego cześć, odpowiadał tak miłym, tak serdecznym uśmiechem, patrzył na was wzrokiem tak pełnym miłości ojcowskiej.



JÓZEF PIŁSUDSKI

Bo On kocha serdecznie wszystkie dziatki, które Polskę kochają, które pragną róść, nabierać sił i rozumu na pożytek wolnej dziś Ojczyzny, dla której uwolnienia z ciężkiego jarzma niewoli On sam całe swoje życie poświęcił, cierpiał więzienie i prześladowanie.

Bo wiedzieć Wam się godzi, że Józef Piłsudski był pierwszym, który w naszem pokoleniu obudził wiarę, że starczy nam sił, aby rozwalić mury niewoli, co więziły życie polskie przez półtora wieku i zacząć budować gmach wolnej Ojczyzny.

A jak On te mury walił, jakie żmudne prace dla budowy nowej Polski podejmował, opowiem wam innym razem.

MAURYCY KARNIOL.

O Tych, co zginęli za Polskę.

Na cmentarzu żydowskim we Lwowie, niedaleko wejścia, wznosi się niewielkie wzgórze

Wzgórze bohaterów...

Piętrzy się tam kilka, kilkanaście szeregów równych i zwartych...

To rzędy nagrobków.

Wszystkie do siebie podobne, wszystkie jednakie...

Niby żołnierski szereg, niby linja wojska sformowana do przeglądu...

Spoglądają na nas te mogiły swoim smutnym wzrokiem i zdaje się, jakgdyby coś mówić chciały. Bo te mogiły mają Wam dzieci dużo, bardzo dużo do powiedzenia. To są mogiły żołnierskie.

W każdej z nich złożony jest na wieczny sen ktoś, kto w dawniejszych swoich latach był takiem samem drobnem i wątłem dzieckiem żydowskiem, jakiem jest niejedno z Was.

Każdy z tych ludzi, którzy leżą dziś w równych, skromnych mogiłkach żołnierskich wiele, bardzo wiele cierpiał w życiu i wiele kochał, i wiele walczył za wolność, za prawdę i spawiedliwość.

Każdy z tych ludzi padł w tej walce o wolność, prawdę i sprawiedliwość i dziś leży tylko w zimnej mogile i patrzy na Was dzieci żydowskie kamienną, albo tylko drewnianą tabliczką nagrobka.

A każdy taki nagrobek to przedziwnie cudna opowieść...

Posłuchajcie jej dzieci żydowskie!

Selig Birnfeld był we Lwowie lakiernikiem szyldów. Był już starszym człowiekiem. Miał przeszło 30 lat, miał żonę i dzieci. Pracował ciężko całymi dniami, by zarobić na jaki taki kawałek chleba dla rodziny. Był spokojny i pobożny. Codziennie się modlił, święcił uroczyście sobotę i obchodził święta żydowskie. Był bardzo pracowity i nigdy wiele nie mówił. Przyszła wojna... Wtedy Selig Birnfeld, spokojny żydowski malarz-lakiernik zgłosił się do Polskich Legjonów. Selig Birnfeld chciał się bić za Polskę... W swojej cichej żydowskiej duszy, która modliła się tak żarliwie dzień w dzień, a zwłaszcza, gdy zabłysły świeczki szabasowe do Wiekuistego, Pana Zastępów, — kochał On Polskę, kochał ziemię na której się urodził, jakąś smutną miłością. Wiedział bowiem, że jeszcze dużo czasu minie nim będzie w Polsce wszystkim dobrze, nim będzie dobrze jemu i jego żonie i jego dzieciom, małym żydowskim dzieciom o wielkich, błyszczących czarnych oczach i wszystkim innym dzieciom żydowskim w Polsce.

Ale Selig Birnfeld kochał Polskę i poszedł bić się za Polskę.

Służył w I-szej brygadzie Polskich Legjonów.

Walczył dzielnie w wielu bitwach i nieraz dostał pochwałę za dzielność. Wtedy cieszył się zazwyczaj smutny Selig Birnfeld...



O wróblach.

Mój wróbelku, szare ptaszę,
Ty nie lecisz w kraje inne;
Szczerze kochasz strony nasze,
Ty je wolisz, bo rodzinne.

Ty ptaszyno w każdej doli
Losy nasze z nami dzielisz,
Pozostajesz na tej roli,
Świergotaniem nas weselisz.

Tobie wicher, mróz, nie szkodzi,
Biedak z ciebie, gdy jest zima;
Zjadasz ziarno gdy się zrodzi,
W zimie bądź co, gdy go niema.

. . . .

Wróbel to ptaszek zmyślny i mądry. Towarzysz człowieka od wieków nauczył się on wielu rzeczy i zawsze potrafi zachować się tak, jak w danych warunkach jest najdogodniej i najlepiej. Umie unikać niebezpieczeństwa, nie łapie się w sidła, wie gdzie jest dobrze widzianym, a gdzie czyhają na jego życie. Szczególnie mądre są stare wróble, które już niejedną rzecz widziały, na niejedno niebezpieczeństwo były narażone, z niejednego, jak to mówią, pieca chleb jadły. Nie darmo głosi przysłowie: „stary wróbel, nie da się złapać na plewy“.

W lecie opływa nasz wróbel w dostatki, ma wiśnie i czereśnie smaczne, w ogrodzie warzywnym wyjada młode jarzynki, a w polu zachowuje się tak, jak gdyby tam wszystko dla niego było zasiane.

Ale w zimie co za bieda! wicher wyje, śnieg miecie, czas to chłodu, głodu i trosk wszelakich. Nasz wróbel siedzi na podwórku, opuścił skrzydła, nastroszył piórka, wyciągnął główkę i zerka w stronę okna lub drzwi, czy stamtąd nie posypią mu dzieci jakich okruchów.

A czy ludzie zechcą pomóc temu, kto im tylokrotnie wyrządzał szkody w lecie?

Na to odpowiadają obrońcy wróbla: a czem karmi wróbel swe młode? Czy nie owadami i ich gąsienicami? A ponieważ wychowuje aż cztery pokolenia dziatwy przez lato, to też tem więcej tępi owadów. A zresztą wybiera także pędraki z pola w czasie orki i zjada gąsienice na drzewach w lecie.

Wróble nie rozmnożyły się jeszcze u nas w sposób tak zatrważający, żeby stać się aż naprawdę uciążliwemi. Mają one zresztą dość wrogów: koty, krogulce, sowy i inne ptaki drapieżne tępią je porządnie i zmniejszają ogromnie ich liczbę. Znaczna ich ilość ginie także przez jesień i zimę.

Udzielmy więc i wróblowi schronienia na naszem podwórku, niech pożywi się okruchami, póki zima na dworze.



Aż w jednej bitwie kula moskiewska ugodziła go w piersi śmiertelnie..

Nie żałował życia biedny Selig Birnfeld. Tylko zapłakał żałośnie nad Wami dzieci żydowskie, czy Wy zrozumiecie, dlaczego on skromny żyd-lakiernik poszedł bić się za Polskę?

Zwłoki jego przykryła ciemna, zimna mogiła, która jest zarazem opowieścią o Seligu Birnfeldzie, żołnierzu Polskich Legjonów..

Salomon Pelz był biednym żydowskim chłopcem.

Był wątłym i szczupłym, bo rodzice jego byli biedni i nie mogli mu dać wiele.

Chował się wśród biedy i ubóstwa.

Był nieraz głodny i nie miał co do ust włożyć.

Tak żył i patrzył się na biedę własną i na nędzę żydowską, którą widział dokoła siebie.

Czuł cierpienie swoje i współbraci.

I chciał mu zapobiec.

Salomon Pelz wziął się do nauki. Uczył się z niezmordowaną pilnością i pracowitością, uczył się języka polskiego, czytał książki polskie. I ukochał te myśli, które w nich wyczytał.

Gdy ukończył naukę własną, zapragnął uczyć innych; lecz przedewszystkiem uczyć chciał te dzieci z ulicy żydowskiej, których ból i biedę znał tak dobrze. Pragnął zostać nauczycielem.

A gdy przyszła wojna musiał Salomon Pelz bić się długi czas za obcą, austrjacką sprawę i długo tęsknił za Polską i za Wami dzieci. Aż przyszła chwila, kiedy we Lwowie rozgorzała wielka walka o Polskę, a wtedy Salomon Pelz najlepsze dziecko ulicy żydowskiej, poszedł w bój, aby walczyć o polski Lwów lecz już więcej nie wrócił...

I tylko mogiła żołnierska na żydowskim cmentarzu przekazała Wam dzieci tę opowieść...

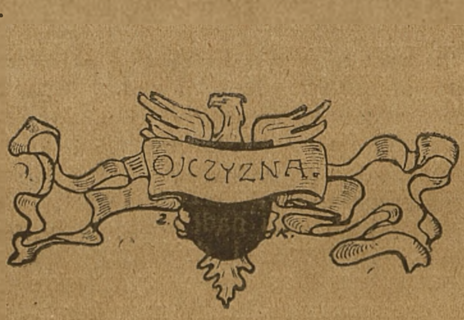
I dużo, dużo jeszcze rzeczy opowiadają te żydowskie mogiły polskich żołnierzy...

Opowiedziałem Wam tylko o dwóch z pośród nich. Ale wszystkie mogiły patrzą na nas smutno i mówią nam, że w nich, głęboko w polskiej ziemi leżą dzieci ludu żydowskiego i że tę ziemię zlali oni swoją krwią gorącą.

Więc pokłońcie się tym mogiłom dzieci ile razy będziecie na żydowskim cmentarzu we Lwowie, stańcie chwilę w milczeniu przed nimi i spoglądnijcie na ten żołnierski szereg grobów i dajcie im w darze myśl dobrą.

Bo ci, co tam leżą przykryci szatą zieleni w lecie, a białym całunem śniegu w zimie, chcieli, by Polska była Matką także dla dzieci żydowskich, dla mądrych, wdzięcznych i dobrych dzieci z ulicy żydowskiej.

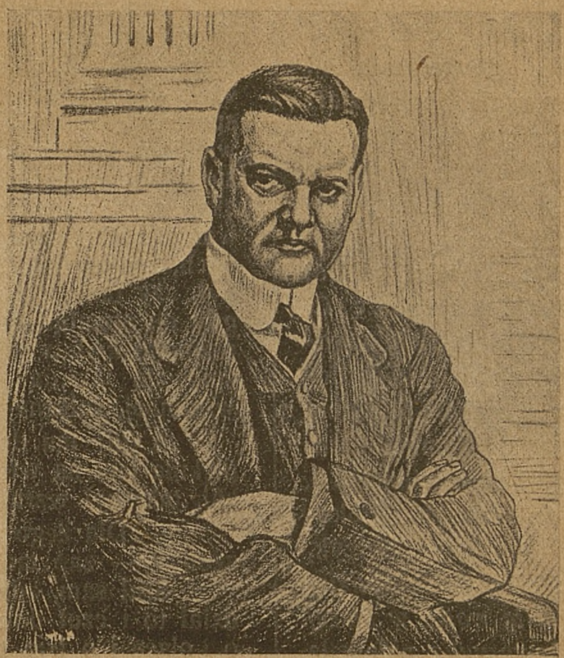
I pomódlcie się dzieci, by spełnił się sen i trud ich życia.



HERBERT HOOVER

dobroczyńca dzieci europejskich.

Czy wiecie, kogo przedstawia ten obrazek?.. Jest to Herbert Hoover (czytaj Huwer) dzielny obywatel Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, który ratował dzieci Europy po strasznej wojnie światowej od zagłady. Pomyślcie — 1,300.000 dziatwy w Polsce dokarmia się, ażeby nie cierpiała głodu. Liczba to duża. Wyobraźmy sobie tak te dzieci ustawione w szeregi. Jakaby to była wielka armia dzieci! A teraz przedstawmy sobie takie same armie dzieci jeszcze w innych krajach, dotkniętych wojną.



A jak wiadomo, to nie tylko w dożywianiu dają nam pomoc Komitety Amerykańskie; dzieci ubogie obdarzają Komitety miejscowe i bucikami i ubrankami. A i matki ubogie znajdują wielką pomoc w Komitetach Amerykańskich.

To wszystko zorganizował Wielki Amerykanin Herbert Hoover. Nie mieszka wcale w Europie, tylko w Ameryce, a pracą dobroczynną według planów jego kierują w Polsce mężowie równie szlachetni bądźto Amerykanie, bądźto Polacy.

W Warszawie znajduje się główna siedziba Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, zaś w miastach większych siedziby szefów dla większych obszarów kraju naszego. Lwów jest siedzibą szefa Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom dla wschodniej Małopolski.

DAWID BERLAS.

Nieszczęśliwe rodziny.

Jest obecnie w miastach i po wsiach dużo rodzin, których ojciec zginął na wojnie lub został kaleką, matka musi ciężko pracować, często poza domem, aby zarobić bodaj tylko na chleb codzienny. Jeżeli, co nie daj Boże, i ona zachoruje, to dzieci popadają w nędzę, głód i rozpacz.

Są teraz rodziny, gdzie ani ojciec, ani matka nie zajmują się dziećmi; dzieci zostawione same sobie. Dzieci takie pozbawione są ogniska domowego i mogą wyróść na szkodliwych członków społeczeństwa i państwa naszego.

Widzi się też często starców zgiętych we dwoje i smutnych, głodnych, błąkających się po ulicach miasta z wyciągniętą ręką trzęsącą się, bo albo dzieci ich są niewdzięczne, albo wogóle nie mają dzieci. To jest widok, który napełnia wstydem ludzi dobrego serca.

Nie wolno, dzieci kochane, ażebyście były nieczułe na zrządzenia losu nielitościwego. Szczególnie sierotom wojennym winnyście pomagać na każdym kroku. A gdy wyrośniecie, otoczcie i wy opieką nieszczęśliwe rodziny, pomagajcie im według możności swojej i bierzcie udział jako obywatele we wszystkich czynnościach zmierzających do ulżenia doli tych nieszczęśliwych.

* * *

Znakomita poetka polska Marja Konopnicka, która pisała przepiękne wierszyki dla dzieci, tak pociesza dzieci sierotki w wierszyku pt.:

SIEROTKI.

W oknie stoją dwie sieroty:
— „Ach miesiączku ty nasz złoty,
Co u niebios świecisz bramy,
Czyś nie widział naszej mamy?“
— „Oj widziałem, moja miła!
— „Idź do dzieci mych — mówiła —
„Niech pracują, niech nie płaczą,
„To mnie w sercu swem zobaczą“.

Konsul rzymski.

U Rzymian pierwszy urzędnik Rzeczypospolitej i wódz naczelny nazywał się konsulem. Gdy zwyciężył armję nieprzyjacielską, oddawano mu cześć w ten sposób, że urządzano tryumf czyli pochód zwycięski na jego cześć.

Wjeżdżał wówczas tryumfator w pięknym powozie zaprzężonym w cztery białe rumaki do Rzymu i ruszał w strojnym pochodzie na zamek, zwany Kapitolem.

Jeden z takich sławnych konsulów, przyjmując raz honory jako tryumfator, spostrzegł w tłumie ojca swojego, który był zwykłym wieśniakiem. Natychmiast zeszedł z wozu i zbliżywszy się do ojca pozdrowił go z największem uszanowaniem.

Taka była u Rzymian cześć dzieci dla rodziców.

Czerwona Czapeczka przynosi babuni piernik po raz drugi.

(Bajeczka).

Pewnego razu niosła Czerwona Czapeczka po raz drugi piernik babuni. Przyłączył się do niej znów wilk i chciał ją sprowadzić z prostej drogi. Czerwona Czapeczka była jednak ostrożna i szła prosto przed siebie, a kiedy przyszła do babuni, opowiedziała jej, że spotkała wilka, który jej wprawdzie powiedział: „dzień dobry", lecz miał takie złe oczy, że byłby ją z pewnością pożarł, gdyby to nie było się działo na drodze publicznej. — „Chodź" rzekła babunia, „zamkniemy drzwi, aby tutaj nie wszedł."

Za chwilę zapukał wilk i rzekł: „Otwórz babko, to ja jestem, Czerwona Czapeczka i przynoszę Ci piernik". One jednak nic nie odpowiadały i nie otworzyły drzwi. Wówczas wilk zaczął chodzić koło domu, a wreszcie skoczył na dach i czekał, aż Czerwona Czapeczka pójdzie wieczorem do domu. Postanowił wtenczas pójść za nią i zjeść ją w ciemności. Babunia jednak domyśliła się co wilk uczyni. Pokazała więc Czerwonej Czapeczce ogromny cebrzyk, który stał przed domem i rzekła: *„Weź kochane dziecko konewkę i nalewaj do cebrzyka tę wodę, w której wczoraj gotowałam kiełbasę"*. Dziewczynka nalewała wodę, aż cebrzyk całkiem był pełny. Wtenczas zapach wody z kiełbas podrażnił podniebienie wilka, począł więc węszyć i oglądać się. Wreszcie tak wyciągnął szyję, że nie mógł się już utrzymać na dachu, stoczył się i wpadł do ogromnego cebrzyka, w którym utonął.

Czerwona Czapeczka zaś poszła spokojnie do domu i nie spotkało jej już nic złego.

Dr. E. BYK.

List od stryja.

Moi mili bratankowie i miłe bratanice!

Było to w Syberji, kraju dalekim, gdzie panują wieczne, ciężkie mrozy. Do kraju tego wysłał car rosyjski, który ciemiężył Polskę, gdy była pod jego panowaniem, wielu Polaków, skazując ich na ciężkie roboty w kopalniach, albo na wieczne osiedlenie za to tylko, że kochali Polskę, a tego car się bardzo bał.

Zdarzyło się przed laty, że do tego kraju przybył świeżo jeden z takich Polaków, co Polskę bardzo kochali. Schodzili się więc do niego różni ludzie, którzy już przedtem zostali tam wysłani i wypytywali się o swoich krewnych, przyjaciół, pozostawionych w kraju, jakoteż i o to, co się dzieje w Polsce, za którą bardzo tęsknili.

Razu pewnego, gdy ten pan był bardzo smutny, bo i jego samego chwyciła już także tęsknota za domem i krajem polskim, przyszedł do niego stary kramarz Srul, który pochodził również z Polski, bo z miasteczka Lubartowa, leżącego koło miasta Lublina.

Pan myśląc, że Srul chce mu coś sprzedać ze swego kramiku, odprawiał go, mówiąc, że niczego nie potrzebuje. Zdziwił się jednak, gdy mu Srul oświadczył, że przyszedł do niego nie po to, by mu coś sprzedać, ale chciałby tylko porozmawiać trochę z człowiekiem, który niedawno przyjechał z kraju. Srul chciał się mianowicie dowiedzieć, jak tam wygląda w Polsce skąd sam wyjechał przed paru laty. I nie wypytywał się stary Srul o to, o co pytali inni, o krewnych, znajomych i tem podobne sprawy. On ciekaw był, czy tam jest jeszcze tak ładnie, jak było wtedy, gdy on stamtąd odjechał, czy tam kwitną na wiosnę rozmaite kwiaty w ogródkach przed domami, czy tam śpiewają jak dawniej ptaszki Tego bowiem niema w zimnej, śnieżnej Syberji.

A gdy mu dobry pan opowiedział, jak to u nas pięknie jest na wiosnę, wtedy stary Srul aż się rozpłakał; taki był wzruszony.

— Dlaczego on płakał i dlaczego był taki wzruszony? — zapytacie może moi mili?

Srul sam, zdaje się, tego nie wiedział. Ale wiedział to i czuł dobry pan, który mu długo opowiadał o Polsce i o tem, ak to tu u nas ładnie. I ten pan nam to opowiedział, a ja Wam to powtarzam.

Oto Srul stary dlatego był taki wzruszony i dlatego płakał, bo tęsknił za tem wszystkiem, co tu w Polsce jest takie piękne, za polami, za lasami, za naszą wiosną, latem, jesienią i zimą, tęsknił za tymi ptaszkami, co tak pięknie śpiewają i są takie miłe i wesołe; on tęsknił za polskiemi miastami, wsiami i chatkami niskiemi, krytemi słomą i za wszystkimi ludźmi, nawet za tymi, którzy nie byli jego krewnymi, ani też nawet znajomymi.

A dlaczego tak tęsknił stary Srul za polskim krajem?

On tęsknił za polskim krajem, bo go kochał.

Srul z Lubartowa kochał tę polską ziemię, bo się na niej urodził, wychował i żył aż do czasu, gdy z rodziną wyjechał na Sybir. A taka ziemia, na której się ktoś urodził, wyrósł i żyje i na której mieszkali także jego rodzice i przodkowie i gdzie zostali pochowani, gdy umarli, nazywa się krajem rodzinnym, jest ziemią ojczystą, Ojczyzną. Taką Ojczyzną dla starego Srula była Polska. I ona jest nią dla nas wszystkich, zarówno dla tych, którzy wyznają religję katolicką, jak i dla tych, którzy wyznają wiarę żydowską lub inną.

I za tą ziemią ojczystą, za Polską, tęsknił stary żyd Srul, bo ją kochał, podobnie jak tęsknił za nią i kochał ją ten pan, który był katolikiem. Tylko że ten pan wiedział o tem, że kocha polski kraj jako swoją Ojczyznę i wiedział dlaczego ją kocha, a stary Srul nie wiedział o tem i poczuł, że mu ten kraj jest taki jakiś bliski, taki jakiś swój dopiero wtedy, gdy był od niego daleko, wśród obcych i gdy za nim zatęsknił bardzo. Bo za Ojczyzną każdy tęskni, jak to tak pięknie napisał największy nasz polski poeta Adam Mickiewicz, gdy i on był na wygnaniu i nie mogąc wrócić do kraju, tęsknił za nim bardzo.

Oto jego słowa:

„Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie!
Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto Cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie“.

Więc widzicie, że ten tęskni za Polską, kto ją kocha, a kto ją kocha ten jest Polakiem. I może przy tem być katolikiem lub żydem, bo to dla Polski i dla Ojczyzny wszystko jedno, czy się ktoś do Pana Boga modli w kościele czy w bóżnicy. Dawni królowie polscy dlatego stawiali za swoje pieniądze i kościoły dla katolików i bóżnice dla żydów.

Aby jednak być dobrym Polakiem, nie wystarcza Polskę miłować. Trzeba także wiedzieć dlaczego i jak należy ją kochać.

Ale o tem napiszę Wam obszerniej kiedy indziej.

Teraz pozdrawiam Was wszystkie, drogie dzieci i proszę, byście mi napisali do gazetki, czyście to wszystko zrozumieli, co Wam tu napisałem i czy to Wam się podoba? A jakby któryś nie rozumiał od razu, to proszę, by uważnie przeczytał i namyślił się nad tem, co przeczytał. *Wasz stryj.*



WIERNY PIES.

Żył raz w Indjach bogaty pan. Posiadał dużo pól, łąk, ogrodów i piękny dom. Miał i dziecko jedyne, które kochał ponad wszystko. Było ono chłopczykiem, nazywało się Robert. Matka jego umarła, gdy miał pół roku, a ojciec musiał dla biednego Roberta przyjąć piastunkę; ona go też pielęgnowała i nosiła na rękach.

Pewnego dnia w jesieni wyszedł ojciec na polowanie. Piastunka chciała skorzystać z nieobecności pana i przejść się sama po ogrodzie. Włożyła więc małego Roberta do kołyski i odeszła. Dziecko było zmęczone i zasnęło. W pokoju pozostał tylko obok kołyski wierny pies, który się nazywał Dżok.

Piastunka odchodząc zamknęła wprawdzie drzwi, ale zapomniała o oknach.

W Indjach żyją duże węże. Taki duży wąż wkradł się po cichu do pokoju przez otwarte okno i zbliżał się do kołyski. Gdy to ujrzał Dżok rzucił się w jednej chwili na pomoc dziecku. Silny wąż bronił się, obwinął się mocno naokoło ciała psa i gryzł go w szyję. Dżok wył straszliwie z bolu, ale bronił zaciekle dziecka.

Wycie psa usłyszała piastunka zdaleka. Przybiegła więc prędko do domu i wpadła jak piorun do pokoju.

Na szczęście nie stało się dziecku nic złego, tylko biedny Dżok leżał bez życia obok kołyski. Pokonał on bowiem i zabił podstępnego nieprzyjaciela w ciężkiej walce, ale potem sam zginął od ukąszenia.

Wkrótce wrócił ojciec do domu. Dowiedziawszy się o wszystkiem, wziął Roberta na ręce i cieszył się bardzo, że dziecko ocalało.

Wiernego psa kazał pochować w ogrodzie, usypać mu grób i wystawić kamień z napisem: Tu spoczywa Dżok, który zginął w obronie mojego Roberta.

Burza.

Powiedz nam, kochany Ojcze — rzekł Ignaś — skąd powstają te wielkie burze, jak ta, o której czytaliśmy?

— Silny wiatr jest tego przyczyną — rzekł ojciec. — Takie wielkie burze rzadko się u nas zdarzają, ale w krajach gorących, są bardzo częste. Burze, podczas których wiatr tak szybko wieje, że przebywa nieraz przeszło sto kilometrów na godzinę, zowią się huraganami lub orkanami. Huragan wyrywa wtedy największe drzewa z korzeniami, a z powierzchni ziemi zmiata urodzajną glebę. Taka burza dotknęła przed paru laty niektóre okolice naszego kraju.

Straszniejsze jeszcze bywają burze na morzu. Wiatr podnosi fale do znacznej wysokości, a piętrzą się one, jak pagórki, pianą pokryte. W naszej strefie fale dochodzą do trzech metrów, a niekiedy do pięciu metrów wysokości, ale na morzach południowych bałwany morskie są nieraz znacznie wyższe i zalewają statki.

Podczas takiej burzy wiatr wiruje i tworzy wielki lejek wodny posuwający się naprzód. Taki wir zowie się cyklonem. Biada okrętowi, który znajdzie się wśród podobnego wiru, gdyż niechybna czeka go zguba. Wicher miota nim jak piłką, rzuca do góry i na dół, rozbija o skały i okręt ginie w głębi morza.

Orkan sprawia wielkie zniszczenie na morzu i na ziemi. Burzy on, obala i zmiata nieraz całe wioski i miasta. Wtedy ginie mnóstwo ludzi i zwierząt.

Roztrzepaniec.

Pewien chłopaczek — nie powiem imienia —
Znany powszechnie z swego roztargnienia,
Szukał wciąż czapki po domu, ogrodzie,
W krzakach, komórkach, na stole, w komodzie.
— Gdzie moja czapka? — wołał strasowany —
Pewnie ją schował braciszek kochany,
Albo siostrzyczka, strojąc figieleczki,
Proszę poszukać mi mojej czapeczki!
— Zamiast czas tracić — ojciec na to powie —
Sięgnijno ręką, ona na twej głowie.

I w świecie także częstokroć szukamy
Tego, co bardzo blisko siebie mamy.



Pobyt Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego we Francji. Naczelnik Państwa wyjechał z początkiem lutego b. r. do Francji i był przyjęty z zapałem i wielkimi honorami przez rząd i ludność francuską. Naczelnik Państwa był w Paryżu i na sławnych polach bitwy wielkiej wojny światowej, gdzie uczcił bohaterstwo żołnierzy francuskich.

Pokój w Rydze leżącej nad zatoką ryską nad Morzem Bałtyckiem będzie zapewne zawarty w miesiącu marcu i zakończy wojnę między Polską a Rosją.

Poranek bajek. W niedzielę dnia 27. lutego b. r. w sali Towarzystwa Muzycznego wygłosiła Kazimiera Rychterówna przepięknie bajki. Żywe słowo Rychterówny artystycznie wygłoszone sprawiło, że niektóre dzieci dopytywały się, dlaczego nie widać osób z bajek, skoro tak wyraźnie mówią. Sala była zapełniona po brzegi. Dzieci były bardzo zadowolone i cieszyły się ochoczo.

Aerometr jest przyrządem do mierzenia gęstości rozmaitych płynów.

Iryd lub **irydjum** jest to metal, pierwiastek. Podobny do platyny lecz cięższy od niej gatunkowo i trudniejszy do stopienia. Ważnym jest z tego względu, iż daje z platyną aljaż opierający się jeszcze bardziej działaniu kwasów i ognia, aniżeli sama platyna.

Polewa albo **glazura** jest to szklista powłoka utworzona przez stopienie proszków; pokrywa wyroby gliniane, nadaje im połysk, przyjemny wygląd i zabezpiecza je od wsiąkania wody.

Jak mnoży się prędko liczby takie jak:

25×25, 85×85, 35×35, 95×95 i t. d.?

bierze się z mnożnej dziesiątkę powiększoną o 1 i mnoży się przez dziesiątkę mnożnika poczem dopisuje się stale 25. A więc 85×85 mnoży się: 9×8=72 i dopisuje się 25, t. j. 7.225, a więc 85×85=7.225.

Łamigłówka zgłoskowa,

nadesłana przez Janinę B. we Lwowie.

Przyimek — pierwszy człowiek — drzewo szpilkowe — pora roku — imię chłopca — rzeka na Sybirze w Azji — droga między domami — krzesło koronacyjne — państwo nad dolnym Dunajem — przysłówek czasowy — żona pierwszego człowieka — organ powonienia — miasto koronacyjne w Polsce — drogi kamień.

Początkowe litery słów ustawionych w rzędzie, pionowym utworzą tytuł pisemka dla dzieci i młodzieży.

Zagadka arytmetyczna,

nadesłana przez Henryka W.

— Dzień dobry stu chłopcom! — rzekł przechodzień do gromady bawiących się chłopców.

Jeden z nich odpowiedział:

— Nie ma nas tylu, ale gdyby było dwa razy więcej niż jest i połowa tego i czwarta część tego i ty sam, wtedy dopiero byłoby sto. —

— Ile ich też było?

W następnym numerze umieścimy nazwiska czytelników, którzy nadeślą trafne rozwiązanie zagadek.

OD REDAKCJI.

Stosownie do zapowiedzi pragniemy porozumiewać się z Wami stale, Mili Czytelnicy. Na pytania Wasze, i życzenia chętnie odpowiadać będziemy w każdym numerze. Adres Redakcji: **Lwów, Janowska 26.**

Nasza Jutrzenka wychodzi raz na miesiąc. Numer pojedyńczy 10 Mp.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.** Z Drukarni Polskiej we Lwowie, pod zarz. J. Raczyńskiego.